 © Mariusz Formanowicz, 2007-2010

Henryk Furmanowicz (1903 – 1976),

nauczyciel muzyki, dyrygent i organizator chórów

Henryk Furmanowicz urodził się 16 stycznia 1903 roku jako pierwsze dziecko Stanisława, kowala z Polskiej Wsi pod Kłeckiem i Zofii ze szlacheckiego domu Adamczewskich z Siemianowic niedaleko Gniezna[1]. Matka Henryka wniosła do domu wiejskiego kowala zamiłowanie do muzyki i poezji. Zofia była z natury kobietą bardzo energiczną a przy tym wesołą i uzdolnioną muzycznie. Często śpiewała piosenki, które także sama tworzyła. Pisała też wiersze, które w pamięci rodziny pozostały jako bardzo dobrze ułożone i wpadające w ucho[2]. Wychowany w domu wypełnionym muzyką, najstarszy syn Zofii i Stanisława, postanawia podjąć naukę w tym kierunku. Po ukończeni siedmioklasowej szkoły powszechnej w Kłecku, Henryk rozpoczął naukę w niemieckim seminarium nauczycielskim w Rogoźnie[3]. Naukę w seminarium kontynuował do 1918 r, Przerwał ją na osiem miesięcy i w 1920 r. wstąpił do Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Wągrowcu[4]. Seminarium było szkołą pięcioletnią, przeznaczoną wyłącznie dla chłopców. W początkowym okresie działalności prowadziło naukę także w trybie przyspieszonym – trzyletnim. Podczas wojny polsko-bolszewickiej Henryk przerwał naukę i ochotniczo wstąpił w szeregi armii polskiej. Po demobilizacji podjął przerwaną naukę w seminarium wągrowieckim. Naukę ukończył 13.06.1924 roku[5]. W krótkim czasie objął posadę nauczyciela kolejno w dwóch wiejskich szkołach podstawowych w okolicach Wągrowca (Nowe i Pruścice), a następnie, od 1.09.1925 r., w siedmioklasowej szkole w Chodzieży. W 1926 roku przenosi się do Bydgoszczy, by od pierwszego maja podjąć pracę nauczyciela w szkole powszechnej św. Jana przy ul. Świętojańskiej 2[6]. Pełnił tam dodatkowo funkcję opiekuna drużyny harcerskiej[7]. Już podczas pracy w tej szkole dyrygował Bydgoskim Chórem Męskim, powstałym w sierpniu 1929 roku („*Furmanowicz - nauczyciel ze szkoły św. Jana*")[8]. Na dwa miesiące w roku 1930 objął także dyrygenturę chóru w Towarzystwie Śpiewu „DZWON" w Bydgoszczy. Szybko jednak zrezygnował z tej współpracy prawdopodobnie z powodu obniżającego się poziomu zespołu, co miało związek z odejściem z chóru kilku wokalistów („*...kilku tenorów i basów*")[9]. Od początku roku szkolnego 1930/31, przez kolejne pięć lat do sierpnia 1935 roku, pracował w Miejskim Gimnazjum Męskim, później nazwanym Miejskim Liceum i Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczym im. M. Kopernika, mieszczącym się w budynku przy ul. Mikołaja Kopernika 1[10]. Od września 1934 roku podjął się także nauczania muzyki w prywatnym, żeńskim gimnazjum humanistycznym, założonym i prowadzonym przez bydgoskie Koło Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych (popularny skrót TNSW). W tym ostatnim pracował do września 1939 roku[11]. Róża Kulwiec autorka wspomnień pt. „Moje gimnazjum" barwnie opisuje lekcje muzyki w Gimnazjum Żeńskim (cyt.): „*Prof. Henryk Furmanowicz - popularnie "Śpiewnik" - nie mało się natrudził nad opanowaniem zbiorowych lekcji (po kilka klas w grupach) nad właściwym brzmieniem chóru szkolnego. Ale to był zbyt trudny do opanowania żywioł. Zwykle śpiewała tylko nieliczna gromadka ustawiona z frontu, a za jej plecami odrabiano lub „odrzynano" gorączkowo inne lekcje. Że jednak na uroczystościach szkolnych chór brzmiał należycie, temu nawet profesor nie umiał się nadziwić. Prawdziwy cud nad Brdą*!"[12].

---

[1] Księga urodzeń i chrztów parafii pw. św. Jerzego w Kłecku (Archiwum Archidiecezjalne w Gnieźnie, sygn. AP 108/8, poz. 13)

[2] Wspomnienia i materiały archiwalne ze zbiorów rodzinnych

[3] Kłaput-Wiśniewska Aleksandra: *Henryk Furmanowicz (1903-1976). Nauczyciel muzyki, wychowawca młodzieży*, s. 119-132, [w:] Nauczyciele muzyki na Pomorzu i Kujawach. Akademia Muzyczna im. Feliksa Nowowiejskiego, Bydgoszcz, 2008; nr 27

[4] Być może idąc za przykładem swojego starszego kuzyna (stryjecznego brata) Leona Furmanowicza, także absolwenta Seminarium Nauczycielskiego, którego rodzice w tym czasie mieszkali w Wągrowcu.

[5] Akta personalne Henryka Furmanowicza

[6] Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Akta Miasta Bydgoszczy, Wydział Szkolny, sygn. 189/3886

[7] Zob.: Perlińska Anna, XII BDH im. Ks. Józefa Poniatowskiego; w: Kalendarz Bydgoski 1995, R. 28, Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy 1995; str. 212

[8] Polski Związek Chórów i Orkiestr Oddział w Bydgoszczy

[9] „Gazeta Bydgoska" , R. IX, nr 222; z 25.09.1930 r.

[10] „Jednodniówka" wydana z okazji zjazdu absolwentów byłego Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczego w Bydgoszczy z dn. 13 IX 1959 r.

[11] Akta personalne Henryka Furmanowicza

[12] Zob.: Kalendarz Bydgoski 1980, R. 13; str. 147

Według Książek Adresowych Miasta Bydgoszczy w 1929 roku mieszkał przy ul. Pomorskiej nr 30 („*Furmanowicz, nauczyciel"*) a od 1936 r. przy ul. Chodkiewicza 16 m. 6 („*Formanowicz, nauczyciel gimnazjum"*)[13].

Jednocześnie z pracą nauczyciela muzyki rozpoczął studia zaoczne w bydgoskim Konserwatorium Polskiego Towarzystwa Muzycznego w klasie skrzypiec u prof. Wilhelma von Winterfelda, ówczesnego dyrektora Konserwatorium (*ucznia samego Antonina Dworzaka*), oraz na Wydziale Pedagogicznym. Na egzamin dyplomowy, który zdał w 27.05.1933 roku, został oddelegowany do Konserwatorium we Lwowie. W czasie egzaminu z dyrygowania komisja dostrzegła niebywały talent i prezencję zdającego. Legitymując się dyplomem renomowanej uczelni oraz mając tak wyśmienitą opinię, Henryk był rozchwytywany przez bydgoskie chóry poszukujące dyrygentów. Naukę kontynuował na Uniwersytecie Poznański i 12.02.1936 r. został dopuszczony do egzaminu państwowego na nauczyciela szkół średnich, który zdał 14.05.1936 r. przed Komisją Egzaminów Państwowych w Poznaniu, uzyskując pełne kwalifikacje zawodowe do nauczania muzyki jako przedmiotu głównego w szkołach średnich[14].

Podczas Krwawej Niedzieli w Bydgoszczy, 3 września 1939 roku, został aresztowany jako profesor polskiego gimnazjum. Przeszedł serię szykan ze strony niemieckich oprawców z Gestapo: codziennie był przesłuchiwany, bito go po twarzy i zmuszano do przypomnienia sobie co dobrego zrobił dla Niemców. Wówczas niemieccy koledzy przypomnieli mu, że kiedyś, podczas konferencji metodycznej, wstawił się za niemieckim kolegą. Niemiec ów wygłosił referat w języku polskim, po którym został skrytykowany za kaleczenie języka. Wówczas prof. Furmanowicz zwrócił uwagę, że referat był na wysokim poziomie merytorycznym i za to należy się prelegentowi uznanie. Tym bardziej, że nie musiał on wygłaszać go w języku polskim, mógł to zrobić w swym języku ojczystym. Ten fakt pomógł Henrykowi wyjść na wolność. Od września 1939 roku rozpoczął pracę jako robotnik w cegielni a później na lotnisku bydgoskim. Dzięki dobrej znajomości języka niemieckiego w 1943 roku uzyskał posadę pracownika biurowego i został przeniesiony do Makowa Mazowieckiego w Generalnej Guberni.

W czasie okupacji hitlerowskiej Henryk brał udział w tajnym nauczaniu. Prowadził wówczas lekcje języka polskiego i matematyki. O dowodach tej działalności, zachowanych w formie potwierdzonych notarialnie dokumentów, wspomina w swoim życiorysie. Ten ciekawy epizod z życia Profesora wymaga dalszych badań.

Zaraz po opuszczeniu miasta przez okupanta niemieckiego wrócił do Bydgoszczy, by na przełomie lutego i marca 1945 roku podjąć pracę w tamtejszej szkole podstawowej. Pewnego dnia w drodze do pracy - jeszcze wiosną 1945 roku - zatrzymuje go mijany żołnierz rosyjski. Wojskowemu bardzo spodobał się złoty zegarek na łańcuszku w złotej kopercie, który miał przy sobie Henryk. Koniecznie chciał mu go odebrać, lecz Henryk zdecydowanie odmówił. Zegarek z dewizką był bowiem rodową pamiątką. Konsekwencje tego były fatalne: za akt sprzeciwu wobec radzieckich władz wojskowych, Henryk został zesłany do Dniepropietrowska, gdzie przez pół roku pracował przy przenośniku w cegielni. Nie są znane okoliczności jego powrotu do Polski. Już w kraju skierował się najpierw do Krakowa, gdzie przeniosła się jego rodzina. Krewni zorganizowali Henrykowi pracę w filharmonii krakowskiej na etacie skrzypka. Pracy tej nie mógł podjąć, ciężka praca w czasie wojny i później na zesłaniu, odbiła się negatywnie na delikatnych dłoniach muzyka. Tego samego roku powrócił do Bydgoszczy. Jego powrót w sierpniu 1945 roku, zbiegł się w czasie ze śmiercią ojca. Po powrocie z Ukrainy nie odzyskał już swojego 3-pokojowego mieszkania przy ul. Chodkiewicza, zakupionego jeszcze w latach 30-tych[15].

Od września 1945 roku Henryk Furmanowicz rozpoczął pracę jako nauczyciel przedmiotów muzycznych w Liceum Pedagogicznym w Chełmnie. Jednocześnie współorganizował miejską szkołę muzyczną, w której od grudnia 1945 roku objął funkcję dyrektora. Nauczał w niej przedmiotów teoretycznych i obejmuje klasę skrzypiec. W Chełmnie działał też czynnie w zarządzie Pomorskiego Towarzystwa Muzycznego. W szkole muzycznej w Chełmnie, która od września 1949 roku zmienia nazwę na Miejskie Ognisko Muzyczne, dyr. Furmanowicz zorganizował chór uświetniający imprezy okolicznościowe z okazji rocznic państwowych, a także znamiennych dat z historii muzyki. Chór Ogniska Muzycznego dawał także koncerty, z których dochód przeznaczany był na fundusz stypendialny szkoły. W roku 1951 chełmińskie Ognisko Muzyczne upaństwowiono pozostawiając na stanowisku dyrektora Henryka Furmanowicza. W tym czasie, oprócz działającego w Ognisku chóru, z inspiracji dyrektora powołano do życia orkiestrę i zespół smyczkowy. Po dziewięciu bez mała latach kierowania Szkołą Muzyczną w Chełmnie, w lutym 1954 roku, Henryk tracił stanowisko dyrektora na rzecz partyjnego nominata bez muzycznego wykształcenia. Niedoce-

[13] Książka Adresowa m. Bydgoszczy z 1929 r., Książka Adresowa m. Bydgoszczy z 1936 r.
[14] Akta personalne Henryka Furmanowicza
[15] Wspomnienia i materiały archiwalne ze zbiorów rodzinnych

niony opuszcza Chełmno i w latach 1954 - 1956 obejmuje funkcję dyrektora muzycznego w bydgoskiej Spółdzielni Muzyków Pedagogów[16, 17].

Z początkiem roku szkolnego 1955/56 prof. Furmanowicz podjął pracę nauczyciela śpiewu i muzyki w nowo utworzonym Liceum Pedagogicznym w Nakle nad Notecią. W szkole utworzył trzy chóry: mieszany (ok. 90 osób), żeński (ok. 60 osób) i męski (16-25 osób). Liceum mogło poszczycić się również, utworzonymi przez prof. Furmanowicza, kameralnymi zespołami wokalno-instrumentalnymi. Podstawowy, 4-głosowy chór Liceum Pedagogicznego, prowadzony przez Profesora od roku 1955, zajmował czołowe miejsca we wszystkich konkursach na szczeblu powiatowym i wojewódzkim. Prof. Furmanowicz nie poprzestawał jedynie na kierowaniu chórem. Sam komponował wiele pieśni na chóry: dwu-, trzy-, czterogłosowe (żeńskie, męskie i mieszane), które wzbogacały repertuar chórów Liceum. Równolegle nauczał teorii muzyki i prowadzenia chóru w Państwowym Liceum Muzycznym w Bydgoszczy (1958-1965)[18]. Po zamknięciu w 1969 roku nakielskiego Liceum Pedagogicznego, pomimo prawa do wcześniejszej emerytury i kłopotów ze zdrowiem, kontynuuje nauczanie muzyki i zajęcia z chórem w powstałym na miejsce poprzedniej szkoły Technikum Przemysłu Spożywczego, a później Liceum Ekonomicznym w Nakle. Nasilające się w 1975 roku problemy zdrowotne, stały się przyczyną ostatecznego zakończenia pracy z młodzieżą.

Profesor Henryk Furmanowicz został uhonorowany wieloma nagrodami nadanymi przez Kuratorium i Ministerstwo Oświaty, licznymi dowodami uznania oraz dwoma odznaczeniami państwowymi: Złotym Krzyżem Zasługi w 1961 roku i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski w roku 1968 [19].

Henryk Furmanowicz zmarł w Bydgoszczy 2 maja 1976 roku. Został pochowany na cmentarzu na bydgoskich Bielawach.

---

[16] Synak Eugeniusz (red.), Świąder Stanisław, Dzieje Szkolnictwa Muzycznego w Chełmnie, Chełmno 1980.

[17] Tujakowski Alojzy (red.) w: Chełmno współczesne na tle jego przeszłości, Toruńskie Towarzystwo Kultury: Toruń 1984; [str. 44] pisze, że Henryk Furmanowicz podjął pracę w chełmińskim Liceum Ogólnokształcącym. Cyt.: *„Z grudnia 1945 r. godnym zanotowania jest nazwisko Prof. H. Furmanowicza, absolwenta lwowskiego konserwatorium na wydziale dyrygentury, wybitnego organizatora chórów. Wkrótce po przybyciu do Chełmna, poza pracą w Liceum Ogólnokształcącym, był czynnym członkiem zarządu PTM-u. M.in. zorganizował bezinteresownie chór szkolny, który uświetniał wszystkie akademie i koncerty. Dochód z tych imprez przeznaczano na fundusz stypendialny szkoły muzycznej. Grono pedagogiczne w pierwszej fazie działania szkoły było wprawdzie nieliczne, lecz wysoko wykwalifikowane w różnych specjalnościach. Umożliwiło to zapoczątkowanie nauki w kilku kierunkach: gry na fortepianie (prof. Pitułko), gry na skrzypcach (prof. Furmanowicz) [...,]”*. Informacja o pracy w LO w Chełmnie jest błędna i nie pokrywa się z danymi z akt osobowych prof. Furmanowicza. Pracował on w tym czasie w chełmińskim Liceum Pedagogicznym. Ponadto Liceum Ogólnokształcące w Chełmnie powstało dopiero w 1948 roku, a więc 3-lata po rozpoczęciu pracy przez Profesora w tym mieście.

[18] Akta personalne Henryka Furmanowicza

[19] Na jednym z koncertów laureatów w sali koncertowej Bydgoskiej Filharmonii obecny był ówczesny Przewodniczący Rady Państwa prof. Henryk Jabłoński. Na zakończenie koncertu gratulując dyrygentowi chóru Henrykowi Furmanowiczowi nie mógł się nadziwić, że z małego miasta jakim jest Nakło wywodzi się chór o tak wysokim poziomie wykonawczym, pracujący przy tym z tak trudnym repertuarem. Dla samego kunsztu dyrygenckiego brakło mu wprost słów uznania. (świadkiem tego wydarzenia była prof. Helena Wojciechowska i to Jej wspomnieniom autor biografii zawdzięcza tę anegdotę). Dalej wspomina prof. Wojciechowska: „Pamiętam wypowiedzi chłopca z chóru po występie: *„dobrze, że mieliśmy doskonale opanowany repertuar w każdym takcie, bo czuliśmy się jak gdyby każdy śpiewał sam, nie słysząc swych sąsiadów*”. Znam to uczucie z tej sali z lat 1958-1960, kiedy z dyr. Liceum Muzycznego Wacławem Splewińskim (moim prof. skrzypiec) mieliśmy próby połączonych orkiestr bydgoskiego Liceum Muzycznego i toruńskiej Państwowej Średniej Szkoły Muzycznej. Specyfiką akustyki tej sali jest zjawisko polegające na tym, że głos nie wraca pogłosem. Inaczej mówiąc, sala posiada wytłumiony pogłos”. Kontynuując wspomnienia, prof. Wojciechowska tak mówi o repertuarze chóru: „Pamiętam niektóre utwory, a zawsze w repertuarze musiał być jakiś koncertowy 4-głosowy mazur i to w trudnym, efektownym i perfekcyjnym wykonaniu z uwypukleniem charakteru polskiego folkloru, a także trafne i właściwe interpretacje utworów innych narodów słowiańskich. Często wykonywane były utwory następujących kompozytorów: Wiechowicza, Lachmana, Nowowiejskiego, a przede wszystkim Wallek - Walewskiego z niezapomnianym i wzruszającym 4-głosowym utworem na chór męski, pt. „Sam jeden”.

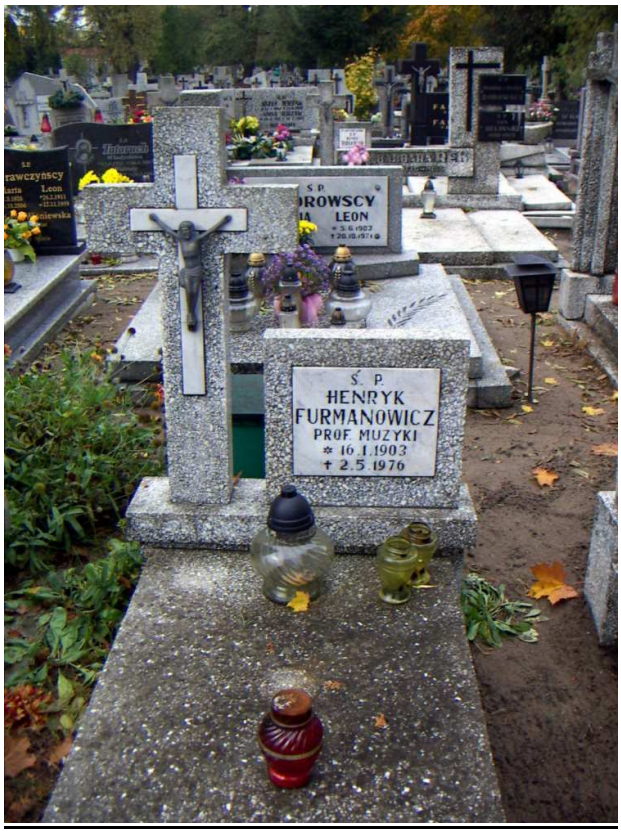
Ś. P.
HENRYK
FURMANOWICZ
PROF. MUZYKI
* 16.1.1903
† 2.5.1976

Wspomnienia wychowanków

Jako nauczyciel muzyki i dyrygent chórów, w czasie swojej długoletniej pracy, z zapałem krzewił zamiłowanie do muzyki wśród szerokiej rzeszy młodzieży. Wielu z Jego wychowanków poświęciło się muzyce całkowicie, stając się zawodowymi muzykami. Wśród innych pasja do muzyki – obok obowiązków zawodowych – stała się źródłem codziennej radości. Pamięć do swojego kochanego nauczyciela muzyki i wychowawcy, pozostanie w nich na zawsze.

*** * ***

O swoim nauczycielu muzyki pisze p. Eugenia Czyż w artykule wspomnieniowym o Liceum Pedagogicznym w Nakle, pt.: „Rozśpiewane chórem i... muzyką" [*Tygodnik Powiatowy „Nakielski Czas", numer 26 (23 czerwca 2004 r.*)]

„ Szkoło nasza dziś żegnamy cię !
Znowu rok nauki skończył się.
Życia bieg, w nieznane pędzi nas,
lecz wszyscy wraz tu SERCA zostawiamy !"

(fragment "Marsza na zakończenie roku szkolnego" - muz. H. Furmanowicza)

Zakończenie roku szkolnego w Liceum Pedagogicznym w Nakle w 1968 roku. Dyryguje Henryk Furmanowicz,

(...) „Przede mną historyczna już partytura mojego prof. Henryka Furmanowicza - "Marsz na zakończenie roku szkolnego" na chór trzygłosowy (a capella), do którego skomponował muzykę. Śpiewaliśmy go wielokrotnie - żegnając kolejny rok szkolny. Chór Liceum Pedagogicznego - duma szkoły. Bogaty i różnorodny repertuar uświetniał uroczystości szkolne i państwowe. Występowaliśmy na szczeblu powiatowym i wojewódzkim, w eliminacjach szkolnych chórów gdzie zajmowaliśmy czołowe miejsca. Pamiętam do dziś piękne brzmienie trudnej trzygłosowej pieśni Stanisława Moniuszki "Po nocnej rosie", czy też "Krakowskie wesele" z powtarzającym się - tap, tap, tap... dla trzeciego głosu i "Echo kołyski" - w wykonaniu sekstetu. Wysoki poziom muzyczny zawdzięczaliśmy naszemu kochanemu profesorowi Henrykowi Furmanowiczowi. To jeden z wielu niezwykłych pedagogów tej szkoły. Dzięki niemu, to zamiłowanie do muzyki i śpiewu pozostało w nas do dzisiaj. Dużą przerwę lekcyjną potrafiłyśmy przegrać i prześpiewać w sali muzycznej. (...)"

(*opublikowano za zgodą Autorki)*

*** * ***

Referat p. Grzegorza Filuta, wychowanka prof. H. Furmanowicza, wygłoszony na 12. Międzynarodowej Sesji Naukowej z cyklu: „Muzyka i życie muzyczne na Pomorzu i Kujawach”,

pt. „**NAUCZYCIELE MUZYKI NA POMORZU I KUJAWACH**",

która odbyła się w dniach 16–17 kwietnia 2008 roku w Akademii Muzycznej im. F. Nowowiejskiego w Bydgoszczy

„Chciałbym podziękować Pani Doktor Ewie Kłaput-Wiśniewskiej za zaproszenie na sesję naukową z cyklu „Muzyka i życie muzyczne na Pomorzu i Kujawach pt. „Nauczyciele muzyki na Pomorzu i Kujawach”.

Tak się składa, że jestem jednym z uczniów prof. Henryka Furmanowicza. Wręcz jestem szczęśliwy, że omawiamy tu życie i twórczość mojego ukochanego, wspaniałego profesora, który uczył mnie mojej profesji i budził również moje zainteresowania. Co łączyło mnie z profesorem Furmanowiczem?. Bardzo wiele:

1. Pochodzimy obaj z Wielkopolski. Profesor urodził się i wychowywał w Polskej Wsi k/Kłecka. W miejscowości Gorzuchowo k/Kłecka urodziła się moja babcia Józefa Hoffman, której brat Stanisław terminował w Kiecku, prawdopodobnie u kowala -Stanisława Furmanowicza - ojca profesora.
2. Obaj mówiliśmy tą samą gwarą, bardzo soczystą gwarą poznańską, nieco różniącą się od miejskiej gwary poznańskiej.
3. Mieliśmy wspólne zainteresowania wokalistyką, przede wszystkim muzyką chóralną. Od najmłodszych lat byłem, wraz z moją jeszcze żyjącą wówczas Mamą, członkiem chóru kościelnego parafii pw. Św.Mikołaja w Janowcu Wlkp.
4. Gdy przyjęto mnie do Liceum Pedagogicznego w Nakle n/Not, byłem już po 7-letniej nauce gry na akordeonie, stąd ścisłe zainteresowanie Profesora moją osobą.
5. Łączyło nas też umiłowanie do skrzypiec, jako instrumentu chyba najbardziej uniwersalnego.

Szanowni Państwo. Jako młody pedagog stale rozważałem jaki powinien być nauczyciel, jak powinienem pracować aby osiągnąć sukces?. Czytałem wiele prac naukowych ukazujących się w tym okresie, dociekałem, szukałem, byłem sceptyczny, wątpiłem nawet czy podołam zadaniom, które stawia przede mną władza oświatowa, dyrektor szkoły. Zastanawiałem się czy potrafię moim uczniom spojrzeć w oczy i mieć czyste sumienie, że to co ja im przekazuję wzbudzi u nich zainteresowanie. Dokonywałem analizy postaw moich nauczycieli i profesorów, próbowałem ich oceniać. Ta analiza postaw moich profesorów, szczególnie prof. Furmanowicza, stała się dla mnie wzorem na 40 lat pracy pedagogicznej i nie tylko. Profesor potrafił dokonywać analizy pedagogiczno-socjologicznej grupy jaką była klasa, szczególnie w Liceum Pedagogicznym. Młodzież oceniał pod kątem przydatności do zawodu nauczyciela muzyki. W tamtych latach do LP trafiały też osoby ze słabym słuchem muzycznym. Profesor nigdy nie wyrażał się o nich negatywnie. Odnosił się do każdego ze zrozumieniem, nie obrażał, rozmawiał indywidualnie. Zdarzało się, że zwracał się do nas z humorem mówiąc: „ale on jest dobry u prof. Heleny Wojciechowskiej”, zresztą obecnej na naszym spotkaniu, która jest świetnym matematykiem, ale też wspaniałą skrzypaczką.

Profesor Furmanowicz zawsze wyszukiwał w klasach uczniów, którzy mogli nadawać się do chóru. Chór szkolny to było jego oczko w głowie. Uczniowie posiadający umiejętność gry na instrumentach byli także bardzo poszukiwani przez Profesora. Sam byłem akompaniatorem w dziewięcioosobowym, żeńskim zespole śpiewaczym, który nosił nazwę „NONET". Graliśmy też w innych zespołach, również rozrywkowych. Pamiętam wspaniałe, codzienne potańcówki w internacie, oczywiście po obowiązkowym obejrzeniu dziennika telewizyjnego.

My, uczniowie, nieraz spoufalaliśmy się z Profesorem, ale zawsze nam to wybaczał. Żartobliwie zwracał się do nas ksywkami np. do Mietka Sliwińskiego „Sliwa”, do śp. Grzesia Drożdżyńskiego „Drożdżol”, do mnie „Grzela”. Nikt o to nie miał nigdy pretensji, nawet byliśmy bardzo zadowoleni, gdyż było to rodzajem wyróżnienia.

Z wielką radością czekaliśmy na zajęcia chóralne. To była uczta duchowa. Pamiętam, że leżałem w internacie z temperaturą 40-stopni, a mimo tego wymknąłem się na zajęcia chóru. Oczywiście zostałem przyłapany przez wychowawców. Od kary wybawił mnie Profesor. Zajęcia chóru to bajka. Mimo, że ćwiczenia głosowe, wyrównywanie głosów, ćwiczenia emisyjne - była to ciężka praca nas wszystkich. Czy Profesor był zadowolony?. Chyba tak. Podczas występów miał zwyczaj informowania nas, czy był zadowolony. Zadowolenie z dobrego wejścia tenorów sygnalizował mrugnięciem oka. Zdarzało się, że chcąc

zaakcentować wejście sekcji basów, robił groźną minę i mówił „Grzela". A wtedy moja sekcja basowa, podekscytowana, dawała z siebie co mogła. Profesor był bardzo wymagający wobec uczniów, ale przede wszystkim wobec siebie. Dobór repertuaru zawsze był bardzo ambitny, ale nie pod względem politycznym. W panującym wówczas gorsecie politycznym, z każdego tzw. repertuaru obowiązkowego potrafił wydobyć to co było cenne pod względem muzycznym, a nie politycznym. Śpiewaliśmy utwory bardzo ambitne. Pamiętam, że z repertuaru obowiązkowego śpiewaliśmy „Kalinkę", oczywiście czterogłosowo, czy „Czarnuszkę" w opracowaniu Profesora. Profesor nie bał się sięgać do literatury trudnej, śpiewaliśmy z powodzeniem „Wesele sieradzkie" - utwór ośmiogłosowy, sam mówił, że to pasuje wszędzie, każdemu. Nasz ukochany Profesor zawsze uczył nas dbałości o własny autorytet, mówiąc do nas: „pamiętajcie uczniowie będą was zawsze naśladować". Przestrzegał też zasad estetyki. Był zawsze nienagannie, gustownie ubrany. Garnitur, koszula, krawat, buty stanowiły kolorystycznie jedną harmonię. Wzbudzał podziw. Poruszał się z gracją, wyprostowany mimo swojego wieku, nigdy nie pozwalał sobie na palenie papierosa na lekcji mimo, że był namiętnym palaczem. Palił papierosy „Płaskie".

Henryk Furmanowicz był naszym „spowiednikiem". Chodziliśmy do niego z problemami, z którymi trudno było się podzielić z rodzicami, czy z innymi nauczycielami. Zawsze wysłuchał, klepnął po plecach i mówił: „Ty wiesz, że jeszcze można to naprawić". I doradzał jak. Kiedyś wyznałem Profesorowi, że nieoficjalnie gram na imprezach rozrywkowych i bałem się, że sprawa może się wydać i będę miał kłopoty w szkole. Zapytał dlaczego gram?. Wyznałem szczerze, że za zarobione pieniądze kupuję sobie odzież, pomagam rodzicom itp. Otrzymałem odpowiedź: "Słuchaj Grzela musisz mi przyrzec że nie będziesz pił alkoholu i nie obniżysz lotów w nauce". Przyrzekłem, nie piłem, oceny kontrolował Profesor co pewien czas. Umowa była zrealizowana. Czasami zastanawiałem się sam i z kolegami, skąd ta fascynacja osobowością Profesora, dlaczego był tak lubiany, dlaczego myśmy go tak kochali, dlaczego dziś nauczyciele nie cieszą się takim autorytetem. Każdy z jego uczniów mówił: "za MAXEM pójdziemy w ogień". „MAX" była to jego ksywa, której nie da się zapomnieć. Wydaje się, że Profesor swój zawód traktował jako posłannictwo wobec ludzi, szczególnie wobec swoich uczniów. Potrafił przemawiać swoją postawą moralną i wiedzą. Wzbudzał podziw. Pozwólcie Państwo że przytoczę fragment książk i- dzieła Andrzeja Frycza Modrzewskiego „O naprawie Rzeczypospolitej": *„Zrozumiejmy tedy, jak piękny i pożyteczny jest stan nauczycielski, z którego wyszło tylu mistrzów najlepszych umiejętności i z którego tyle korzyści czerpać zwykły inne stany. Dlatego tak wiele mówię o jego znakomitości i godności, abyśmy pamiętali, iż trzeba go wszelkimi sposobami bronić i ochraniać przed przewrotnością mniemań i zuchwalstwem ludzi naszego wieku*". Jestem proszę Państwa pewny, że Profesor te wskazania znal doskonale

Jeszcze, na zakończenie, co o Profesorze mówili jego przełożeni:

na pierwszym zjeździe absolwentów LP w Nakle w 1987r emerytowany dyrektor Edmund Sass mówił o wielkich zasługach prof. Henryka Furmanowicza dla kultury Nakła i powiatu wyrzyskiego, za co otrzymał honorowy dyplom. Wspomniał też o wielkich osiągnięciach chóru szkolnego. Łza się w oku kręci, ja tam byłem. Również na tym zjeździe, odprawiający mszę św. ks. Roman Płaczek, także uczeń Profesora, w swojej homilii powiedział: „Nie zapomnę do końca życia tego pierwszego egzaminu z muzycznego i Pana Profesora Furmanowicza. Ten duży fortepian, gamy, trójdźwięki i to echo, które ciągle grało".

Profesor w rozmowach z członkami chóru często posługiwał się złotymi myślami, takimi jak:

- „człowiek jest wart tyle, ile potrafi dać innym".
- „ćwiczenie czyni mistrzem",
- „kto pyszny ten i głupi",
- „lepsza jest gorzka prawda niż słodkie kłamstwo".

Znam to na pamięć. Dziękuję."

/ Grzegorz Filut /

(opublikowano za zgodą Autora)

*** * ***

Prof. dr hab. Czesław Karolak
UAM w Poznaniu

Profesor Henryk Furmanowicz – muzyk i pedagog

Kiedy po lekcjach w nakielskim Liceum Pedagogicznym milkł popołudniami dzwonek, nauka i życie szkolne oczywiście wcale nie ustawały, ale też nie ograniczały się do odrabiania zadań domowych. Koła zainteresowań, próby szkolnego chóru i orkiestry szkolnej, obok imprez sportowych, nadawały tym formom szkolnej działalności inny, jakby bardziej indywidualny rytm. Prawdziwym człowiekiem-instytucją, wokół którego wiele z tych form życia szkolnego koncentrowało się, był Profesor Henryk Furmanowicz. Był on jednym z tych pedagogów Liceum, dla którego praca pozalekcyjna była tak samo ważnym składnikiem życia zawodowego jak regularne lekcje.

Kiedy dziś wspominam czasy nakielskiego Liceum towarzyszy mi zawsze pytanie, jak to było możliwe, że pojedynczy człowiek, w niełatwych przecież czasach, w których musiał zmagać się z przeciwnościami zarówno w życiu codziennym jak i zawodowym, mógł znaleźć tyle energii by swą pracą zapełnić zarówno ważne obszary działania nakielskiego Liceum, jak zaznaczyć i podkreślić obecność szkoły w życiu kulturalnym miasta i regionu.

Najbardziej znaczącą i na zewnątrz najbardziej widoczną „instytucją" i – można powiedzieć – pedagogiczno-artystycznym dzieckiem Profesora był oczywiście Chór Liceum Pedagogicznego w Nakle. Znakomita dbałość o dobór i przygotowanie głosów, dbałość o poziom artystyczny, staranny dobór repertuaru, a jednocześnie troska o to by młodzi chórzyści po prostu lubili muzykę i pracę w zespole – w tym wszystkim czuło się z jednej strony entuzjazm Profesora dla tego co robi – i to udzielało się Jego uczniom – z drugiej strony czuło się, że za tym wszystkim kryje się ogromne Jego doświadczenie; przecież już od roku 1929 prowadził zespół pod nazwą Bydgoski Chór Męski[20].

Obok prób chóru również lekcje śpiewu przyczyniały się do stałego podnoszenia poziomu przygotowania głosów, jak i do ogólnego umuzykalnienia. Profesor chętnie dobierał do repertuaru chóru pieśni XIX- i XX-wiecznych kompozytorów polskich: Stanisława Moniuszki, Stanisława Wiechowicza, Jana Maklakiewicza, Bolesława Wallek-Walewskiego i in., a także sam komponował pieśni na chór. Szczególnie znana była pieśń do słów Adama Asnyka *Echo kołyski*, a także okolicznościowy, napisany z myślą o uroczystościach zakończenia roku szkolnego *Marsz*, zaczynający się od słów *Szkoło nasza, dziś żegnamy cię...* Pamiętam, jak na lekcjach śpiewu Profesor ćwicząc z nami przyswojenie melodii i słów „Marsza", brał skrzypce do ręki (czynił to zresztą nieomal zawsze na lekcjach) i kiedy my już opanowaliśmy słowa i melodię, towarzyszył nam na skrzypcach; nie grał jednak z nami unisono melodii (tę my mieliśmy śpiewać), lecz przy pomocy odpowiednich dwudźwięków i akordów (jeśli dobrze pamiętam, było to w tonacji F-dur) imitował fanfary, tak jakby grał je zespół instrumentów dętych.

Nie będzie zapewne przesadą stwierdzenie, że przyjaźń z muzyką – chyba u wielu moich koleżanek i kolegów z Liceum – zaczęła się właśnie od śpiewu, co zresztą nie jest czymś niezwykłym; również w życiorysach znanych muzyków, w tym instrumentalistów, pojawia się ta dość elementarna prawda, że „na początku był śpiew..."

W Liceum Pedagogicznym w Nakle działała także orkiestra szkolna; był to zespół instrumentów smyczkowych. Gra na skrzypcach była elementem wymagań programowych, a niektórzy uczniowie byli przez Profesora przysposabiani także do gry na altówce i wiolonczeli (sam przez jakiś czas grałem zarówno na wiolonczeli jak i na skrzypcach). Oczywiście nie mogło w takim zespole zabraknąć również kontrabasu. Tak więc skompletowanie zespołu orkiestrowego było jak najbardziej możliwe. Pamiętam m.in., że Profesor dokonał specjalnie dla utworzonego przez siebie zespołu transkrypcji wzgl. aranżacji, które zespół ten mógł wykonywać. I tak powstała około roku 1962 transkrypcja *Menueta* z opery Mozarta *Don Giovanni* na kwintet smyczkowy. Początek partii pierwszych skrzypiec brzmiał następująco:

[20] Zob. Barbara Gogol-Drożniakiewicz: Życie Muzyczne w Bydgoszczy w latach 1920-1939. Bydgoszcz 2005. Na str. 176 i nast. m.in. czytamy: „W 1929 r. powstał Bydgoski Chór Męski. Skupiał ok. 80 mężczyzn. Jego dyrygentem był znany bydgoski nauczyciel Henryk Furmanowicz. Lekcje i spotkania odbywały się w lokalu Ignacego Bielawskiego przy ul. Szczecińskiej 1. W krótkim czasie chór osiągnął poziom, który pozwolił na zajęcie czołowego miejsca w bydgoskim środowisku śpiewaczym".

Orkiestra wykonywała także na różnych konkursach i popisach szkolnych fragment walca Karola Marii Webera *Zaproszenie do tańca*, w opracowaniu Profesora. Niekiedy towarzyszyła ona zespołowi baletowemu przygotowanemu przez nauczyciela wychowania fizycznego (a więc był to praktyczny przyczynek do integracji międzyprzedmiotowej).

Oczywiście szczególnie dobrze pamiętam Profesora Furmanowicza jako skrzypka i mojego nauczyciela skrzypiec z lat 1960-1965. Dziś mogę powiedzieć, że był doskonale przygotowany od strony merytorycznej i technicznej do swego zawodu, zwłaszcza utkwiło mi w pamięci, że lubił utwory wirtuozowskie – zarówno te bardziej „poważne" jak i salonowe; zwracał szczególną uwagę na naturalne, niewymuszone ustawienie prawej i lewej ręki. Szczególnie w niektórych etiudach Kreutzera, np. w etiudzie nr 4 pokazywał praktycznie i objaśniał, na czym polega „ekonomiczne gospodarowanie długością smyczka":

Przydawało się to potem bardzo w różnych utworach, np. w *Walcu-Kaprysie* Wieniawskiego, gdzie takich nut pod łukiem jest dokładnie 41, czy w *La Capricieuse* Elgara. Jako absolwent Bydgoskiego Konserwatorium Muzycznego był Profesor uczniem Wilhelma von Winterfelda (1880-1943), który był dyrektorem Bydgoskiego Konserwatorium Muzycznego w latach 1904–1943. Winterfeld studiował m. in. w Pradze u Antoniego Dworzaka (kompozycję) i Ottokara Sevčika (skrzypce). Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości współpracował w znakomity i owocny sposób z polskimi instytucjami kulturalnymi i wniósł znaczący wkład do polskiego, szczególnie bydgoskiego, życia muzycznego, choć jako niemieckojęzyczny Jugosłowianin musiał borykać się niekiedy z różnymi przeciwnościami – zwłaszcza natury administracyjnej, a czasami wynikały one po prostu ze zwykłej zawiści[21]. Zasłużony dla bydgoskiego życia muzycznego Winterfeld prowadził regularne koncerty, wykonywał często muzykę polską (Wieniawskiego, Karłowicza i in.), pisał muzykę baletową, wodewile, skomponował muzykę do sztuki Jana Kochanowskiego *Odprawa posłów greckich* a także m. in. hymn Bydgoskiego Klubu Sportowego „Polonia", co historycy kultury tego regionu do dziś zachowują w jak najlepszej pamięci, sugerując powrót do tradycji tego hymnu[22]. Po agresji na Polskę i wejściu Niemców do Bydgoszczy w 1939 r., deportowano żonę Winterfelda, która była żydowskiego pochodzenia, do obozu koncentracyjnego do Zagrzebia. W 1943 Winterfeld w ramach starań o uwolnienie żony pojechał do Jugosławii i prawdopodobnie został tam zastrzelony przez Gestapo lub (według innych źródeł) zmarł na atak serca; w każdym razie okoliczności jego śmierci nie udało się wyjaśnić[23]. Na pamiątkę po Winterfeldzie

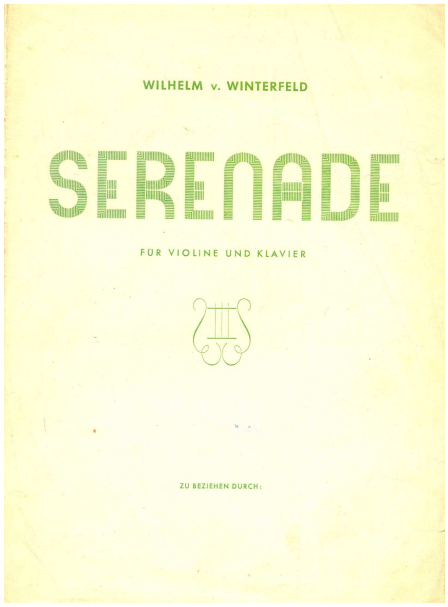

„Serenada"
Wilhelma von Winterfelda

[21] Szerokim echem w kraju odbiło się m.in. wykonanie Requiem Verdiego w Warszawie w r. 1930 transmitowane przez Polskie Radio. Zostało ono znakomicie ocenione w Warszawie, natomiast poznańska krytyka muzyczna (już wtedy równie nieprofesjonalna co zawistna i partykularna) zarzucała Winterfeldowi „demagogię muzyczną i dyletantyzm". Zob, Gogol-Drożniakiewicz, op.cit., str. 163.

[22] Zob. i posłuchaj online: http://www.poloniabks.za.pl/historia/hymn.html

[23] W książce: Aus Brombergs Vergangenheit (Z przeszłości Bydgoszczy) opublikowanej z inicjatywy bydgoskiego ziomkostwa w Wilhelmshaven (Ein Heimatbuch für den Stadt- und Landkreis, Wilhelmshaven 1973) autorka Charlotte Zimmer w imieniu ówczesnych niemieckich współmieszkańców Bydgoszczy dziękuje Winterfeldowi "za altru-

przekazał mi Profesor Furmanowicz nuty *Serenady*, jaką Jego Mistrz skomponował (prawdopodobnie tuż po 1900 roku – chyba jeszcze w okresie studiów w Pradze). Utwór ten „przerabiałem" z Profesorem, a potem wykonywałem go przy okazjach różnych koncertów w szkole i w domach kultury w okręgu nakielskim. Partię fortepianu wykonywał wtedy pan Czesław Dyląg – świetny pianista i kompozytor; wykonywaliśmy niejednokrotnie razem utwory Mozarta, Beethovena, Wieniawskiego, Młynarskiego i właśnie Winterfelda[24].

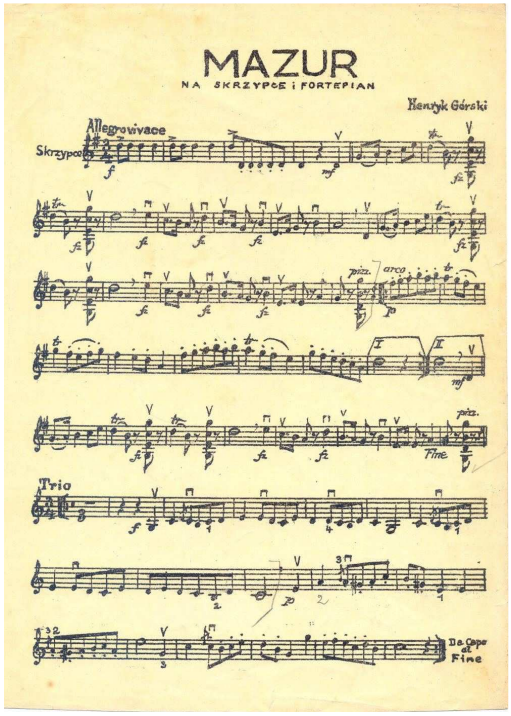

„Mazur" Henryka Górskiego

Utwór Winterfelda, niestety zupełnie dziś zapomniany, może stylistycznie kojarzyć się z „wiedeńskimi" miniaturami Fritza Kreislera. Zarówno ten utwór jak i wszystkie inne, jakie przyswoiłem dzięki Profesorowi Furmanowiczowi – otóż wszystkie te utwory grałem na skrzypcach, o które postarał mi się Profesor, a na których gram do dziś[25]. Wśród utworów wtedy ćwiczonych i granych były początkowo Koncerty Accolay'a, Vivaldiego, Viottiego, Mozarta (III Koncert G-dur KV 216, przy pomocy którego zdałem egzamin do Średniej Szkoły Muzycznej w Poznaniu do klasy prof. Feliksa Gilki). Były też oczywiście obowiązkowe gamy i pasaże; ja jednak wolałem etiudy Kreutzera, Fiorillo i Mazasa, bo wydawały mi się o wiele ciekawsze niż gamy, a Profesor do pewnego stopnia to tolerował. Wśród utworów, których nuty przekazał mi Profesor, jest kompozycja Henryka Górskiego *Mazur na skrzypce i fortepian* (niestety Profesor posiadał tylko głos skrzypcowy utworu – zob. wyżej). Przy tej okazji dowiedziałem się, że Henryk Górski był nauczycielem Profesora, jednak niestety nie „dopytałem" (i to wielka szkoda!), w jakim to było okresie, a kiedy bliżej poznałem życiorys Wilhelma von Winterfelda (już po śmierci Profesora), sądziłem przez jakiś czas, że to być może był pseudonim Winterfelda, który z jednej strony w znacznym stopniu zintegrował się z życiem kulturalnym Polski, z drugiej strony chciał uniknąć represji ze strony Niemców po 1939 roku. W celu weryfikacji tej hipotezy podjąłem poszukiwania w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy i konsultacje z jego pracownikami. Hipoteza ta jednak zdecydowanie nie znalazła potwierdzenia w dokumentach, do których dotarłem, a poza tym Winterfeld był zbyt znany, był za bardzo osobą publiczną, aby ucieczka w inne nazwisko mogła przynieść jakiś znaczący skutek[26]. Być może jednak opublikowanie *Mazura* Henryka Górskiego (zob. obok) przyczyni się do wyjaśnienia choćby części tego problemu.

Potem, w latach 1963-1965, przyszła kolej na nieco trudniejszy repertuar – Sonatę Tartiniego *Didona abbandonata*, utwory Kreislera i Sarasatego, polonezy Wieniawskiego, oczywiście też słynną jego *Legendę* op.17 czy znany *Kujawiak* (bez opusu, 1853 r.), do którego Profesor opracował własne „autorskie" (bardzo „zamaszyste") smyczkowanie. O tych „nowych" skrzypcach Profesor mówił, że wydaje mu się, iż instrument ten pochodzi ze Lwowa lub okolic, ale to było tylko takie przypuszczenie. Sylwetka instrumentu może ponadto nasuwać skojarzenia z dziełami z warsztatu Marcina Groblicza. Nikomu ze znawców przedmiotu do tej pory nie udało się jednak tej tożsamości ustalić.

---

istyczną działalność w służbie szlachetnej muzyki" (str. 398). Szkoda, że wdzięczności takiej nie okazano, gdy Winterfeldowi deportowano żonę do obozu.

[24] Grywała go także - obok wielu innych utworów - nauczycielka matematyki w Liceum Pedagogicznym w Nakle – pani prof. Helena Wojciechowska, która była uczennicą Wacława Splewińskiego – dyrektora Liceum Muzycznego w Bydgoszczy, do którego prof. Furmanowicz, zwłaszcza w ostatnich latach mojej nauki, zabierał mnie czasami na konsultacje. Wszystko to, jak to dzisiaj widzę, było dla mnie cennym źródłem inspiracji. Nawiasem mówiąc – również matematykę chyba też z tego „muzycznego powodu" polubiłem do tego stopnia, że pamiętam, jak po maturze brałem do ręki zbiór zadań z matematyki i rozwiązywałem je „ot tak dla siebie", żeby nie wyjść z wprawy. Może właśnie z tego powodu mój syn Tomasz dwa lata temu obronił pracę doktorską z matematyki.

[25] Przez jeden „sezon" na tych właśnie skrzypcach grał (m. in. Koncert Chaczaturiana) mój drugi syn Kamil (obecnie grający w Orkiestrze Filharmonii w Kopenhadze).

[26] M. in. rozmawiałem na ten temat z dr. Markiem Romaniukiem, autorem biogramu o Winterfeldzie opublikowanego w: Bydgoski Słownik Biograficzny. Praca pod redakcją Janusza Kutty. T. IV, Bydgoszcz 1997, str. 122 i nast.

Wśród utworów, jakie wtedy studiowałem pod kierunkiem Profesora Furmanowicza, była Sonata G-dur KV 301 Mozarta składająca się (jak niektóre z sonat tego kompozytora) z dwóch części. Dziś wydaje mi się, że nie doceniałem wtedy tej muzyki, a właściwie nie tyle muzyki co pewnego rodzaju muzykowania, które żyje poprzez dialog i komunikację, w której wykonawcy (partnerzy) nawzajem „podają" sobie tematy i motywy, „odbierają" je od siebie po to, aby po jakimś przetworzeniu znów je sobie nawzajem „podsunąć". Teoretycznie wydaje się to proste i w zapisie nutowym raczej przejrzyste, ale to tylko teoria. Właśnie praca nad tą sonatą, na którą „otworzył mi oczy" Profesor Furmanowicz, a potem praca nad innymi utworami kameralnymi, którymi zajmowałem się w czasie studiów w Lipsku, gdy grałem w Orkiestrze Akademickiej tamtejszego Uniwersytetu i uczyłem się u koncertmistrza Gewandhausu Rudolfa Gamalskiego – to był, jak to dzisiaj widzę, ważny moment, kiedy uświadomiłem sobie (nie tyle teoretycznie, co właśnie przede wszystkim praktycznie), czym jest i czym może być rozumienie muzyki w komunikacji i dialogu[27]. W tym czasie (lata 1967-1970) grałem także w kwartecie smyczkowym, jak i z fortepianem – z moim dawnym i obecnym przyjacielem, muzykiem i fizykiem z wykształcenia, Andreasem Ebertem, który obecnie jest oboistą w Orkiestrze Teatru w Altenburg-Gera.

Skrzypce prof. Henryka Furmanowicza

Tak w czasie studiów na Uniwersytecie w Lipsku jak i w całej mojej pracy po studiach (najpierw w Krakowie a potem w Poznaniu) muzyka stanowiła i stanowi dla mnie ważne źródło inspiracji; elementem, który w istotny sposób uzupełnia moje zainteresowania kulturą i komunikacją międzyludzką. Bo przecież i tu w gruncie rzeczy – tak jak w języku i literaturze – chodzi o kreowanie dla siebie i swego otoczenia (po prostu dla ludzi) narzędzi komunikowania się i wzajemnego rozumienia.

Zdjęcie z dedykacją Profesora

W czasie studiów jak i po studiach, kiedy np. pracowałem na Uniwersytecie Jagiellońskim, utrzymywałem kontakt z muzyką i niektórymi krakowskimi muzykami (m. in. ze skrzypaczką prof. Eugenią Umińską, organistą prof. Marianem Machurą i pianistką prof. Lidią Biel (świetną pianistką, uczennicą Henryka Sztompki, z którą w ramach „domowego muzykowania" grywałem właśnie ową *Sonatę* G-dur KV 301 Mozarta, *Adagio* E-dur KV 261 tegoż kompozytora, *Pszczółkę* Schuberta i in. utwory). Potrzeba tego rodzaju kontaktów została u mnie rozbudzona najpierw właśnie przez lekcje z Profesorem, a potem, po liceum, przez dalszy kontakt z Nim. Ale na tym nie był koniec moich kameralno-muzycznych kontaktów; w r. 1971 nawiązałem kontakt z pianistką Hanną Jaszyk (uczennicą m.in. Jana Ekiera i Harry'ego Datynera); tu jednak musiało upłynąć trochę czasu, aby mogły urzeczywistnić się powzięte kiedyś plany wspólnego muzykowania.

W całym tym czasie utrzymywałem nieprzerwany listowny i osobisty kontakt z Profesorem. Z tego czasu pochodzą zdjęcia wykonane w II połowie lat 60. w Bydgoszczy i fotografia, którą dedykował mi Profesor w grudniu 1967 r.

[27] Dla udokumentowania tego momentu umieściłem nagranie tej sonaty obok innych sonat Mozarta a także innych utworów na portalu internetowym You Tube – część I (Allegro con spirito): http://www.youtube.com/watch?v=9N2H-Tu3YIw część II: (Allegro): http://www.youtube.com/watch?v=mSiV6tvNBUo . Niedawno umieściłem na tym portalu nagranie "Serenady" Wilhelma von Winterfelda, aby utwór ten „ocalić od zapomnienia". Nagranie to jest poświęcone pamięci kompozytora i jego ucznia – Profesora Furmanowicza. Zob. http://uk.youtube.com/watch?v=PBUe40td9oU

Kontakt ten, w którym nie mogło nigdy zabraknąć osobistych spotkań – na przykład w domu Profesora przy ul. Chodkiewicza 5 lub w domu mojej siostry – trwał w sposób nieprzerwany także w pierwszej połowie lat 70. Profesor raczej nie należał do ludzi, którzy zbytnio przejmują się własnym zdrowiem (takie przynajmniej było moje wrażenie). Kiedy jednak w kwietniu 1976 r. znalazł się w szpitalu, a w czasie kolejnych odwiedzin moja siostra zastała w szpitalu jego puste łóżko, nikt z nas nie mógł uwierzyć, że spotkanie z Nim – które było jeszcze tak niedawno – miało okazać się ostatnim spotkaniem...

Spotkania z Profesorem w Bydgoszczy (II połowa lat 60-tych)

Zostawił po sobie umiłowanie najbardziej nieuchwytnego piękna – świata dźwięków. Jeśli prawdą jest, co powiedział (a także urzeczywistnił i utrwalił w wielkiej ilości wspaniałych nagrań) jeden z największych skrzypków XX wieku Zino Francescatti, że „muzyka jest religią miłości", to Profesor Furmanowicz swoim życiem i działalnością dał najlepszy dowód, że prawdę tę można przyswoić tak dla siebie jak i przede wszystkim w dialogu z innymi i dla innych. A może właśnie z rodzinnych stron Profesora, z wielkopolskich krajobrazów Kłecka i Polskiej Wsi – z krajobrazów (zob. niżej), które przenikały w Jego świat i formowały jego postrzeganie, kiedy jeszcze, jak powiada Asnyk w wierszu, do którego On napisał muzykę, „dzieckiem był" – może właśnie tam wziął swój początek ten specyficzny i trudno uchwytny świat piękna, który Profesor w tak znakomity i trwały sposób potrafił przekazać?

(opublikowano za zgodą Autora)

* * *